Skierniewicki ginekolog z zarzutami. Sprawa Stasia trafi na wokandę sądu

data aktualizacji: 2020.05.29 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Marta Długosz podkreśla: – Staś nie mówi, nie potrafi usiąść. Ma małogłowie i niedosłuch. To, co nas najbardziej cieszy, że uczestniczy w naszym życiu, rozumie, co wokół niego się dzieje. A co dalej? Wiemy, że największym osiągnięciem naszego dziecka będzie, jeśli usiądzie. Do końca życia już wymagać będzie stałej opieki. (fot. Joanna Młynarczyk)

Prokuratura Okręgowa w Łodzi przedstawiła 61-letniemu lekarzowi ginekologowi zarzuty, dotyczące narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo życia i zdrowia noworodka i spowodowanie u niego ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – poinformował Krzysztof Kopania, rzecznik prokuratury.

Do porodu doszło 1 kwietnia 2018 roku, kiedy to lekarz pełnił funkcję kierownika dyżuru na oddziale położniczo-ginekologicznym szpitala w Skierniewicach. Mężczyźnie grozi kara pozbawienia wolności do lat 5 pozbawienia wolności.

– Mówiłam, że rodzę, a oni podłączyli kroplówkę i kazali czekać – relacjonowała mama Stasia.

Marta Długosz do szpitala w Skierniewicach trafiła o godz. 3.20 nad ranem. Źle się czuła. Była

przekonana, że Staś chce już wyjść na świat, że nie będzie czekał. Mimo to, lekarz tylko raz po przyjęciu do szpitala miał zobaczyć kobietę, potem jedynie dzwonił do położnych i pytał o jej stan. Był pod telefonem.

Czytaj także: - Za długo czekano z porodem. Staś walczy o życie

Słyszała jak mówiły mu, że wszystko jest dobrze, że jest pod kroplówką. Miała rodzić siłami natury. Dopiero młoda położna, która przyszła na drugą zmianę, powiedziała, że zapis KTG jest zły. Pobiegła po lekarza. Decyzja o cesarce była natychmiastowa. Kobieta miała tylko przejść na salę operacyjną.

– Pielęgniarka wzięła mnie pod pachę i praktycznie ciągnęła, bo nie miałam siły iść, nie wytrzymywałam z bólu – opowiadała w rozmowie z nami.

Staś przyszedł na świat o godzinie 7.58.

– Macica zacisnęła się na dziecku i chłopiec został przyduszony. Tak mi wytłumaczono w szpitalu w Łodzi – mówił mąż pani Marty i dodał: – Gdy pani profesor zobaczyła dokumenty, powiedziała, że to ewidentna wina szpitala. Powiadomiłem prokuraturę.

Krzysztof Kopania z Prokuratury Okręgowej w Łodzi informuje – jak wynika z dokonanych ustaleń, do szpitala około godziny 3.20 zgłosiła się odczuwająca bóle porodowe 38-letnia Marta ze Skierniewic. Wcześniej ciąża przebiegała prawidłowo, zaś termin porodu wyznaczono na 14 kwietnia 2018. Pacjentkę umieszczono w sali porodowej.

Czytaj także: - Nigdy nie będzie zdrowym dzieckiem

Już podczas pierwszego badania tętna płodu (KTG) odnotowano nieprawidłowości. Kobiecie podano kroplówki z wywołującą skurcze oksytocyną, aby przyśpieszyć poród naturalny. Faktycznie pozostawała ona pod opieką pielęgniarek i położonych, ponieważ jak wynika z zebranego materiału dowodowego, kierownik dyżuru na pewien czas prawdopodobnie opuścił szpital. Kontaktował się w tym okresie z personelem medycznym jedynie telefonicznie.

- Trzy kolejne zapisy KTG miały obraz patologiczny. Mogły świadczyć o stanie wysokiego zagrożenia płodu - ustalili biegli. Ostatni zapis, bezpośrednio przed podjęciem decyzji o zakończeniu ciąży cięciem cesarskim, ma obraz charakterystyczny dla umierającego płodu ze stopniowo obniżającą się częstością akcji jego serca. Ocena zapisów KTG powinna skutkować podjęciem, znacznie wcześniej decyzji o wykonaniu cięcia cesarskiego.

> Tymczasem, dopiero po godzinie 7, gdy odnotowano praktycznie zanik pracy serca dziecka, inna lekarka obecna w szpitalu, zdecydowała o konieczności pilnego przeprowadzenia porodu tą właśnie metodą. Chłopiec urodził się niedotleniony, przystąpiono do resuscytacji i przewieziono go do oddziału intensywnej terapii Centrum Zdrowia Matki Polki.

Pozyskana opinia potwierdza, że u noworodka doszło do rozwoju niedotlenienia, a w następstwie do powstania nieodwracalnych skutków zdrowotnych, związanych głównie z uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego, które biegła zakwalifikowała jako ciężkie kalectwo i ciężką chorobę długotrwałą.

Prawidłowość działań podejmowanych przez lekarza ostatecznie ocenili biegli ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. W opinii stwierdzono jednoznacznie, że brak reakcji na nieprawidłowości KTG było błędem. Do rozwiązania ciąży metodą cięcia cesarskiego powinno dojść znacznie wcześniej.

- Decyzja w tym zakresie należała do kierownika dyżuru, który jednakże, jak wskazują ustalenia, mimo niepokojącego zapisu KTG, prawdopodobnie lekarz opuścił szpital i kontaktował się jedynie telefonicznie ze średnim personelem medycznym, uzyskując informacje, że akcja porodowa jeszcze się nie rozpoczęła - informuje prokuratura.

Podczas przesłuchania w prokuraturze, po zapoznaniu się z opinią biegłych lekarz przyznał, że błędem było nieprzystąpienie wcześniej do zabiegu cesarskiego cięcia. Potwierdził, że opuścił szpital, podając jednakże, że jego nieobecność trwała krótko.
Prokurator tytułem środka zapobiegawczego zastosował wobec podejrzanego zawieszenie w wykonywaniu zawodu lekarza.

> **Na decyzję prokuratury czekaliśmy dwa lata. Gdy w minionym tygodniu w Łodzi usłyszeliśmy, że śledczy będą do sądu kierować akt oskarżenia, nie mogliśmy uwierzyć.**

Mama chłopca, Marta Długosz, dziś w rozmowie z „Głosem” podkreśla: – Czuję ogromny żal, że moje dziecko powinno dziś biegać i skakać, a nie leżeć w łóżku a wymaga stałej opieki. Ten żal mam do lekarza. Jestem pełna uznania dla biegłych i prokuratorów, którzy doprowadzili sprawę do tego momentu. Przez te dwa lata musieliśmy obserwować, jak trudno jest przełamać solidarność środowiska.

Dziś życie Stasia to codzienna walka. Chłopiec jest pod opieką hospicjum domowego. W minionym roku, jesienią przez ponad miesiąc walczył o życie. Zagrożeniem dla niego jest zwykły pokarm, stąd dziecko karmione jest sondą, dojelitowo. Mały skierniewiczanin poddawany jest rehabilitacji, mama chłopca jest pod opieką psychologa.



Po naszym artykule o dramacie Stasia do rodziny Długoszów popłynęła pomoc. Rodzina walczy o jego zdrowie.

Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/35758-skierniewicki-ginekolog-z-zarzutami-sprawa-stasia-trafi-na-wokande-sadu